

Czerwony mercedes klasy C. Podgrzewane siedzenia, pełna klimatyzacja, estetyczne wnętrze. Moi klienci muszą się czuć w stu procentach komfortowo. Od trzech lat pracuje we wrocławskiej korporacji taksówkarskiej. Nocna zmiana jest dobrze opłacana, lecz i problemów jest nie miara. Piłani, odurzeni dragami są przyczyną wielu problemów. Tydzień temu, okradziono jakiegoś taksówkarza o trzeciej w nocy. Jeżdżę tylko w dzień i żadna siła mnie nie przekona do pracy na inną zmianę.

Za chwilę zaczynam! Wsiadam do mercedesa. Przekręcam kluczyki w stacyjce. Pierwszy bieg i ruszam. Wyjechałem na ulice Trzebnicką. Stoją tu ponemieckie kamieniczki. Miejsce owiane złą sławą. Ta ulica jest zamieszkiwana przez uboższych mieszkańców miasta. Wieczorem lepiej tędy się nie poruszać pieszo.

Dostałem właśnie pierwsze zlecenie. Dobry kurs! Mam odebrać nijakiego Malinowskiego z lotnika. Śmiało będę mógł mu zawołać osiemdziesiąt złotych za podwózkę. Jadę obok Wyspy Słodowej w stronę placu Dominikańskiego. Nieustannie informowany jestem z radia o utrudnieniach drogowych. Autem lekko trzęsie. Na drodze jest sporo dziur. Trzy zakręty w prawo i dwa w lewo. Dostałem się na ulice Grabiszyńską. Stąd mam kilkanaście minut na lotnisko imienia Mikołaja Kopernika. Droga przebiega bez przeszkód. Objeżdżam naokoło port lotniczy. Miejsca do parkowania jest w brud. Klient stoi przy wjeździe na parking. Pewnie otrzymał wytyczne od dyspozytorki. Podchodzi do mego okienka.

- Malinowski się nazywam. Zamawiałem taksówkę.

- Proszę wsiadać

Rozgościł się na tylnym siedzeniu.

- Gdzie będziemy jechać - Spytałem szanownego klienta.

- Pierw Casino na Jugosłowiańskiej, potem proszę mnie podwieźć do dobrej restauracji, Następnie udamy się do rynku. Z góry muszę pana poinformować. Chce korzystać z pańskich usług do ósmej rano.

- Słucham? Jest godzina trzynasta. Pan chce abym jeździł z panem do godziny ósmej rano. Nie da rady. Ja w nocy nie pracuje.

- Płace pięćset złotych.

- Nic z tego.

- Dwa tysiące.

- Nie – Odmówiłem mu stanowczo kolejny raz.

- Moja ostatnia propozycja to pięć tysięcy i więcej już nie dam. Wydajesz mi się kompetentnym człowiekiem.

- Zgoda!

Ruszyliśmy na Wrocław. Zeszło dwadzieścia minut, aby się dostać na ulicę Jugosłowiańską. Tam mój klient odwiedził Casino. Przez godzinę, stałem na chodniku i czekałem na niego. Potem udaliśmy się do restauracji. Malinowski był szczodry, zaprosił mnie na obiad. Umościliśmy się przy stole obok drzwi. Kelnerka doręczyła nam jadłospis. Z krótką oznajmiłem Malinowskiemu, żeby mi wybrał danie. To był drogi lokal. Najtańszy zestaw obiadowy, kosztował sto pięćdziesiąt złotych. Malinowski zamówił kotlety schabowe, surówki i młode kartofelki. Na potrawę czekaaliśmy pół godziny. Siedzieliśmy obok siebie i milczeliśmy. Trochę głupia sytuacja. Jednak nie chcieliśmy się bliżej poznawać. To był tylko obiad. Ja taksówkarz i on bogacz. Był ubrany w granatowy garnitur od Armaniego. Skórzane buty i złoty rolex świadczyły o jego zamożności. Podejrzywałem, że ten pan jest współudziałowcem kilku wrocławskich kasin.

Wybraliśmy się w dalszą drogę. Odwiedziliśmy salon gier na ul. Witkacego. Malinowski wysiadł z auta i za chwilę wrócił z powrotem. Chciał jechać na ulicę Mochnackiego. Życzył sobie, abym kierował wedle jego wskazówek. Kiedyś studiował we Wrocławiu i tu go nie było przez wiele lat. Chciał przejechać obok kilku zakątków miasta, które dążył wielkim sentymentem. Złożyliśmy wizytę na Brochowie, następnie na Nowym Dworze i na Kozanowie. Z moich domysłów, to on chciał jeździć całą noc po mieście. W końcu kazał mi zatrzymać auto obok wielkiego parku. Była druga w nocy. Dokoła ani jednego człowieka.

- Tu ma pan pięć tysięcy złotych. Jak się umawialiśmy. Wsiadam tutaj. Do widzenia.

Oślupiałem ze zdziwienia! Zawsze kierowałem się mottem „Robić swoje i nie interesować się zbyt wiele” Tym razem musiałem się dowiedzieć czegoś. Klient wysiada z mojego auta w samym środku nocy, do tego w okolicy nie ma żywej duszy.

- Co pan będzie tu robił?

- Przegrałem trzysta tysięcy złotych w ciągu pięciu minut. Pięć tysięcy zostawiłem, aby zapłacić za taxi. Do widzenia.

Nie jestem psychologiem. Moje wywody na nic by się zdały. Człowiek przegrał olbrzymie pieniądze i miałem obawy, że targnie się na życie. Jeszcze mógłbym mieć wiele problemów przez niego. Zadzwoiłem na policję. Poinformowałem funkcjonariuszkę siedzącą na komisariacie przy telefonie o całej sprawie.

Wróciłem do domu przed czwartą. Powoli zaczynało świtać. Ptaki ćwierkały tuż pod moimi

oknami.

Wpakowałem się do łóżka i okryłem cienkim kocem. Spałem jak suseł.

Zostałem zbudzony pukaniem do drzwi o godzinie dziesiątej. Przyszedł do mnie policjant i zadał kilka pytań dotyczących mego wczorajszego zgłoszenia telefonicznego. Powiedziałem, to co wiedziałem. Dopytałem jeszcze o Malinowskiego. Policjant mi odrzekł, że nic nie może mówić. Podziękował i opuścił progi mego domu. Zbliżała się godzina jedenasta. Pora ruszać do pracy. Ubrałem na siebie dżinsy, koszule i wyszedłem z domu. Dyspozytorka wysłała mnie pod Uniwersytet Wrocławski. Odebrałem stamtąd czarnoskórego studenta. Facet zdał bardzo ważny egzamin. Cieszył się niezmiernie. Opowiadał mi o swych planach. Rok nauki jeszcze mu pozostał i otrzyma tytuł magistra. Wysadziłem go na ulicy Ogórkowej. Kolejnym klientem był ksiądz. Pochodził z Bydgoszczy i przyjechał do Wrocławia na seminarium. Dowiozłem go pod wskazany adres. Pożyczył mi wszystkiego dobrego. Nawet zapłacił z napiwkiem. Licznik wybił czterdzieści złotych o on mi wręczył pięćdziesiąt.

Dyspozytorka wysłała mnie na ulice Trzebnicką 83. Zaparkowałem tuż przy bramie. Silnik wyłączyłem i cierpliwie czekałem na klienta. Przez ponad pół godziny, nikt do mnie nie przychodził. Spoglądałem z niecierpliwością na zegarek. Już chciałem odjeżdżać. Nagle ujrzałem Malinowskiego przed moim samochodem. Wsiadł do mego mercedesa, jak gdyby nic. Bez pytania odpalił papierosa we wnętrzu auta.

- Aż tak się pan bał, że skończę ze sobą w tym parku?

- Zrobiłem to co wypadało każdemu człowiekowi.

- Nie każdy człowiek martwi się o drugiego człowieka. Wczoraj za wszelką cenę, chciałem, aby pan ze mną jeździł po mieście. Mam dobre oko do ludzi. Wiedziałem, że jest pan kompetentną osobą.

- Kompetentną? Jak panu by się coś stało, to później bym miał problemy. Zadzwoń na policję, żeby sobie problemów nie robić.

- No dobrze. Skończmy już temat! Niech mnie pan zawiezie na lotnisko.

Odpaliłem auto i ruszyłem. Zapanowała cisza. Nikt z nas się nie odzywał. Zaczął kropić deszcz. Włączyłem wycieraczki, których szelest towarzyszył mi do samego portu lotniczego. Odstawiłem Malinowskiego przed główne wejście na lotnisko. Wręczył mi sto złotych za kurs. Z jego ust nie padło ani jedno słowa „Do widzenia” lub „Wszystkiego dobrego”

Tydzień później sprzątałem samochód. Na tylnym siedzeniu znalazłem wiadomość spisana przez Malinowskiego. Z krótkiej treści listu, się dowiedziałem, że był moim ojcem. Przepraszał, że

kiedyś zostawił mnie i moją matkę dla innej kobiety. Chciał się ze mną widzieć raz jeszcze. Zobaczyć jakim jestem człowiekiem. W liście był również umieszczony czek na pięćdziesiąt tysięcy złotych. Nigdy czeku nie zrealizowałem. Malinowskiego też już nigdy nie spotkałem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

maga26, dodano 11.05.2019 04:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.